Poczta opłacona zgóry. Cena pojedyńczego egz. mk. 40.-

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Cena prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: Kwartalnie 400 mk. Pojedyńczy numer 40 m.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10, w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165, i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę. Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 60 mk. w tekście 120 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędnościowej № 1508.

Rok III. Warszawa, dnia 27 sierpnia 1922 r. № 35.

* * *

Z białością gołębicy łączcie przebiegłość węża,
Wpatrzony w przyszłość duch do walki moc wytęża,
Ma być przeczystym cel, mają być drogi proste,
Z nieba się godzi brać grom, tęczę, wichrów chłostę.

Niech cele Twoje będą, jak gołębice Boże.
Powiedzie Ciebie Pan przez puszczę i przez morze.
A daj Mu zawsze cześć, strąć złote cielce nogą,
Bo niema wrażych sił, co prawdy Boga zmogą.

A sobie wiernym bądź i z przebiegłością węża
Pilnuj przybytków swych... choć szatan moc wytęża,
Choć tysiąc pokus śle, a w prochy przecież padnie,
Gdy gołębica biała — Duch Święty — domem władnie.

Formica.

Synod Konstytucyjny Kościoła e.-augs. w Polsce.

II kadencja.

Po przystąpieniu do porządku dziennego, zaraz na początku p. poseł Spickermann wszczął dyskusję swą interpelacją z powodu zamknięcia galerji dla publiczności. Wiemy przecież, że na ubiegłej kadencji synodu umieszczeni na galerji I piętra prowodyrzy ruchu agitacyjnego, jak pp.: Schedler, Kronig, Ewald, Somscher et tutti quanti, porozumiewali się i to dość zuchwale z delegatami wsi i robotnikami łódzkimi, dawali im wskazówki, a nawet rzucali kartki, odzywali się głośno, schodzili na dół i siadali w ławkach. Aby uniknąć tych nadużyć, nie wpuszczono nikogo. Powodowano się jeszcze i tem, aby wogóle nasze wewnętrzne spory i nieprzyjemne scysje nie znajdowały reporterów nam nieprzychylnej prasy. Niestety, p. Spickermann i wielu jemu podobnych tego zrozumieć nie mogli, bądź nie chcieli i większością głosów uchwalono publiczność dopuścić na galerję, jak również przedstawicieli prasy.

Następnie przystąpiono do omawiania projektu ustawy kościelnej, opracowanego przez komisję synodalną. § 2 tego projektu po długich debatach przyjęto w brzmieniu redakcji warszawskiej. Przy § 3 rozwinęła się namiętna walka przy tytułach: ksiądz, ksiądz proboszcz i ksiądz pastor. Wszyscy duchowni, bez różnicy narodowości rozumieli dobrze, że chodzi w danym wypadku nie o honory i o władzę, ale o stanowisko naszych duszpasterzy wobec rządu i społeczeństwa katolickiego. Większość, która zna historję, jak owe tytuły od roku 1573, to jest od Konfederacji Warszawskiej w Polsce się przyjęły i weszły w powszechne użycie, była za utrzymaniem tych nazw. Ale mniejszość w swej niemieckiej nacjonalistycznej zapalczywości o tem wiedzieć nie chciała i obrzucała te tytuły najhaniebniejszemi obelgami. Nie czuli ci, którzy przeciwko tym nazwom występowali, że idą na rękę najfanatyczniejszym rzymskim katolikom, co by ewangelickich duchownych obdarli ze wszystkiego, co polskie, aby później móc przedstawić ich przed nieuświadomionem pospólstwem, jako nie-chrześcijan, obcokrajowców, wrogów rzymskiego katolicyzmu, a zatem w ich pojęciu i chrześcijaństwa. Prześcignął pod tym względem wszystkich swoich ideowych towarzyszów niejaki p. O. Scholtz z Mińska Mazowieckiego, który w tak ordynarny sposób począł się odzywać o księżach, że musiano mu przerwać i usunąć go z mównicy.

W dyskusji nie brakło i momentów komicznych i śmiesznych. Szczególniej, gdy występowali w imieniu grupy łódzkiej ludzie, którzy pojęcia nie mieli o tem, nad czem mędrkowali. Taki nauczyciel z Dąbia p. Richert zrobił odkrycie, że „Pfarrer“ pisać łatwiej przez „F“, aniżeli przez „Ph“, a nauczyciel p. Will — że nie może być w kościele ewangelickim tytułu „biskupa“, ponieważ niemieckie słowo „Ich“ — składa się z inicjałów imion Jezusa Chrystusa. Ten ostatni casus zdarzył się już podczas dyskusji nad § 14, który tylko z powodu kwestji, jak się ma nazywać najstarszy urzędem duchowny w kościele ewang. - augsb., nie był przyjęty przez komisje. Ostatecznie nic w tym przedmiocie nie uchwalono i decyzję odroczono do następnej kadencji synodu.

Dłużej zastanawiano się również nad § 8, który według projektu warszawskiego nakłada na parafjan obowiązkowe składki kościelne, jako dodatki do podatków państwowych lub podatki na podstawie oszacowania, a według projektu łódzkiego mówi tylko o dobrowolnych składkach. Przewodnicy grupy łódzkiej zrozumieli, że paragraf ten stanowi materjalną podstawę każdej parafji, więc całą siłą uderzyli na niego. Intencja była aż nadto jasna: chciano w parafji uzależnić pastora od widzimisię każdego agitatora, który najłatwiej może podburzyć parafjan przeciwko płaceniu składek. Wiadomo bowiem, że na ogólnem zebraniu po wsiach zwykle tego słuchają, kto najgłośniej przemawia za niepłaceniem, a przytem przemyca swoje idee. Przy tym paragrafie zaszedł incydent, który mógł spowodować rozłam całkowity na synodzie.

Mianowicie wobec spóźnionej pory we czwartek, przewodniczący ks. Sup. Gen. odłożył głosowanie nad tym § do dnia następnego, gdyż jeszcze mieli przemawiać w tejże materji dwaj referenci komisji synodalnej. Wywołało to burzę protestów ze strony łodzian, a nawet i nieprzyzwoite okrzyki pod adresem prezydjum. Ale ponieważ pogaszono światła w kościele, musieli się wszyscy rozejść do domów. Lecz oto na drugi dzień rano, w piątek, po przywitaniu przybyłego na synod prezesa synodu narodowego luterskiego w Ameryce D-ra Larsena i jego przemówieniu, gdy ks. Sup. Gen. po wytłumaczeniu się przed synodem ze swego wczorajszego zarządzenia, przegłosował już ów § 8 i gdy przyjęty on został w formie kompromisowej, — grupa łódzka zgłosiła do pprezydjum zuchwały protest przeciwko

przewodniczącemu ks. Sup. Gen. Tego już było za wiele. Zrobiono przerwę 10-minutową, która trwała z górą 2 godziny i na naradzie delegatów grupy nie-łódzkiej, na której był obecny również Dr. Larsen w charakterze przypadkowego słuchacza, postanowiono, w kategoryczny sposób żądać od protestujących odwołania swego protestu i przeproszenia przewodniczącego, w przeciwnym razie zagrożono najdalej idącemi konsekwencjami. Po przerwie objął przewodnictwo ks. dyr. Machlejd a następnie p. Utta imieniem podpisanych protest cofnął. Ponieważ ks. Sup. Gen. zrzekł się żądania przeproszenia, rzecz uznano za załatwioną i przystąpiono, ale już w spokoju, do dalszych obrad.

* *

Niestety nie zrobiono zbyt wiele. Nie zdołano przyjąć nawet tych §§, które przez komisję synodalną uzgodnione zostały. Spory, kłótnie, protesty i t. p. rzeczy zajęły synodowi dziewięć dziesiątych czasu. Ale nie możemy powiedzieć, aby te utarczki były bezowocne. Nie patrzymy na nie, jako tylko na incydenty przykre lub humorystyczne. Są to wszystko skutki dotychczasowego regime'u w stosunkach naszych społecznych i kościelnych. Wszak dotychczas znali się tylko księża pastorzy i ich synody odbywały się regularnie i spokojnie rok rocznie i przynosiły należyte owoce. Świeccy parfjanie byli odsunięci od udziału w zarządzie kościelnym i byli sobie obcy. Obecnie naraz wszyscy: i świeccy i duchowni całej Polski zjechali się na narady. Zasiadł kolonista obok rolnika, niemiec obok polaka, biedny obok bogatego, uczony obok prostaka. Jakżeż uniknąć tu antagonizmów, niezrozumienia i t. p.?

Kto uważnie śledzi przebieg obrad synodalnych, ten niezaprzeczenie stwierdzić musi, że już bardzo wiele się zrobiło w kierunku jedności i harmonijnego współżycia wszystkich warstw i narodowości w kościele luterskim w Polsce. Kto sięga wzrokiem głębiej, a nie prześlizguje się tylko po powierzchni wypadków zwykłych, ten napewno zauważył, że wszystko idzie ku lepszemu.

Wszak były i na ostatnim synodzie epizody, kiedy każdy, nawet z grupy łódzkiej, głosował według własnego sumienia, a nie według wskazówek z góry. A chociaż na uwagę o tem, uczynioną przez p. majora Ulrycha, — odpowiedział odruchowo z miejsca p. Utta: „ale już tak więcej nie będzie!", to jednak mamy niepłonną nadzieję, że stosunek niemców do polaków i odwrotnie — na synodzie musi zmienić na lepsze, inaczej o współpracy owocnej niema mowy, i lepiej się rozejść dziś, niż jutro. Czy jednak rozdział taki posłuży na zdrowie i jednej i drugiej części społeczeństwa ewangelickiego, o tem śmiemy wątpić.

Dlatego po tem wszystkiem, cośmy napisali, jesteśmy zdania, że nastąpi czas, kiedy się opamiętamy, i wbrew pewnym jednostkom i ich tendencjom, dojdziemy nareszcie wszyscy do porozumienia, utrzymamy jedność i zgodę w kościele naszym luterskim w Polsce ku zmartwieniu jego wrogów, ale ku pożytkowi naszemu i ku chwale Bożej! Tak nam, Boże, dopomóż!

GOŚCIE NA SYNODZIE — LORD DICKINSON I DR. LARSEN.

Pisaliśmy już, że na I-ej sesji synodu konstytucyjnego był obecny i wygłosił przemówienie powitalne honorowy sekretarz wszechświatowej konferencji przedstawicieli wszystkich kościołów chrześcijańskich w Kopenhadze — lord H. Dickinson, członek angielskiej izby gmin. Lord Dickinson przyjechał dla zbadania stosunków kościelnych wśród mniejszości wyznaniowych w Polsce. W Warszawie był przyjęty na audjencji w Belwederze u p. Naczelnika Państwa i wyniósł z niej jaknajlepsze wrażenie. Z Warszawy wyjechał w Poznańskie, gdzie będzie obecny na zebraniu „Gustaw Adolf Verein'u".

W drugim dniu obrad synod miał przyjemność powitać i być powitanym przez d-ra Larsena, prezesa narodowego synodu luterskiego w Ameryce. Dr. Larsen był tym, przez którego ręce i za którego radą szły do Polski wielkie dary w gotówce i w ubraniach dla ewangelików, zrujnowanych przez wojnę. To też na serdeczne przemówienie ks. Superintendenta Generalnego, w którem podkreślone były te dobrodziejstwa, synod cały zgotował d-rowi Larsenowi gorącą owację. Potem dr. Larsen wygłosił w języku niemieckim mowę, która da się streścić, mniej więcej, jak następuje:

„Żałuję mocno, że w danej chwili nie jestem europejczykiem, a to z powodu braku języka, którym pragnąłbym się z panami dokładnie porozumieć. Cieszę się, że po kilkoletnich podróżach po Europie czasu wojny, dotarłem wreszcie i do Polski. Byłem w 14 krajach Europy, ale do Polski jakoś zawsze dostać się nie mogłem. Interesowałem się stale polskim kościołem luterskim tembardziej, że jest prawdziwym kościołem luterskim, że jest mniejszością wyznaniową tutaj, że jest kościołem wolnym i kościołem prześladowanym. Wiem, jak wielką była u was nędza, jak ogromna była potrzeba. Ale w Ameryce nasz kościół też nie jest bogaty, gdyż jest młody i przeważnie składa się z emigrantów, przytem trapią go sekty i znajduje się on też, jak i wy, w mniejszości. Składa się on z emigrantów różnej narodowości: norwegów, niemców, duńczyków, anglików, polaków i t. d. Nie jestem tutaj wśród was po to, abym słuchał, cośmy dla was w Ameryce uczynili, o tem zechciejmy wszyscy zapomnieć. Niech nie wie prawica, co czyni lewica. Lepiej jest dawać, niż brać. Bogu mamy dużo do zawdzięczenia, że na nasz kraj zesłał swoje błogosławieństwo. Dziękujemy w modlitwie z pokorą, że nas tak zachował. Nie przybyliśmy do Europy lub do Polski, aby tu kościoły pouczać. Przychodzimy, jako bracia, a nie jako nauczyciele. Wierzymy, że coś od was możemy się nauczyć, a wy od nas, jako luteranie Europy od luteran Ameryki, też się czegoś nauczyć możecie. Musimy się poznać i wiedzieć coś o sobie na przyszłość. My wszyscy bowiem, jako luteranie, mamy wspólne interesa. My w Ameryce, pozostawieni sami sobie, nauczyliśmy się, że kościół musi się sam budować, że poszczególne kościoły muszą się łączyć w synody, organizować i jednoczyć. I tego wam też życzę teraz, aby praca wasza w tym kierunku zmierzała i cel ten osiągnęła".

* *

Dr. Larsen zakończył życzeniami. Słuchając tego amerykanina, każdy mimowoli porównywał go z ks. past. Englem. Jaka kolosalna różnica! Ten nawet pouczać nas nie chce— tamten agituje. Ten nam pomagał i wspierał nas — tamten tylko wnosi swemi agitacjami zamęt i rozstrój w parafjach i doprowadza do upadku. To też tego owacyjnie witają i przyjmują — tamten się wcisnął nieproszony, a zatem trzeba było się z nim obejść, jak z intruzem... Ostatecznie ks. pastor Engel otrzymał wskazówkę, że lepiej i dla niego i dla ns, aby wogóle z synodu się wyniósł, co też uczynić musiał. Taka różnica zachodzi między amerykaninem prawdziwym, a amerykaninem — łódzkim falsyfikatem.

O AGITACJĘ KS. PASTORA ENGLA.

Ponieważ przybyły z Ameryki ks. pastor Engel, obecny, jako gość, na synodzie, nadużył prawa gościnności i agitował tak wśród delegatów łódzkich, jako też i po parafjach, do tego stopnia, że jedna z nich, w Zagórowie, uchwaliła pod jego wpływem, oderwać się od konsystorza warszawskiego i utworzyć „Kościół wolny", przeto grupa delegatów złożyła do prezydjum synodu wniosek, jaki poniżej podajemy. Prócz tego ks. pastora Engla wyproszono nareszcie z obrad synodalnych, tak, że ostatnie sesje odbyły się już bez jego kontroli. Wniosek ten brzmi:

Wniosek nagły.

Niżej podpisani wnoszą, aby synod konstytucyjny uchwalić zechciał:

„Ponieważ synod konstyt. przez przyjęcie § 1 projektowanej Ustawy Kościelnej wypowiedział się znaczną większością za zasadą Kościoła Krajowego, odróżniając wyraźnie ustrój Kościoła wolnego.

Ponieważ zasada ta, w myśl obowiązujących dotychczas przepisów do dawnej ustawy, jest podstawą całej organizacji Kościoła, przeto działalność przybyłego z Amery-

ki pastora Engla, który nadużywając udzielonego mu przez konsystorz prawa gościnności, objeżdża zbory, uprawiając destrukcyjną propagandę za wolnym Kościołem, jest wysoce szkodliwą i niedopuszczalną.

Wobec powyższego synod konstytucyjny niniejszą uchwałą ostrzega zbory przed propagandą pastora Engla i wzywa konsystorz do przedsięwzięcia odpowiednich kroków, aby uniemożliwić ks. pastorowi Englowi nadużywania ambon kościoła ewang. - augsb. w Polsce.

Następuje 50 podpisów.

„Pfarrer" przez „Ph" czy przez „f".

Gdy podczas debaty nad § 3 projektu ustawy kościelnej, dotyczącego tytułów naszych duchownych, grupa polska występowała za utrzymaniem nazw dotychczas używanych i historją oraz prawem zadokumentowanych: „ksiądz, ksiądz proboszcz, ksiądz pastor", a wice-prezes synodu ks. J Machlejd w dosadny sposób tak, że głowa kamienna mogłaby zrozumieć, tłomaczył potrzebę pozostawienia tych tytułów w ustawie, łódzcy delegaci zgodzić się na to nie chcieli, chcąc wykreślić wszystko, co tylko polskie, a pozostawić tylko to, co niemieckie. Na nic się nie przydawały argumenty rzeczowe ani ks. Machlejda, ani ks. Nikodema ze Śląska i innych; łódzka grupa, będąc pewna swej przewagi liczebnej, nastawała na swojem. I oto zjawił się wówczas „mówca" i godny reprezentant tej grupy, ale nie swej parafji węgrowskiej, skąd go wydelegowano—niejaki p. Otto Scholtz z Mińska Mazowieckiego. Już z miejsca zaznaczył się jako hakatysta, nie władający językiem niemieckim. I oto ów p. Otto Scholtz z Mińska Mazowieckiego, delegat polskije parafji węgrowskiej, w taki obelżywy i wprost ordynarny sposób począł odzywać się o nazwach: „ksiądz i ksiądz pastor", że musiano mu przerwać i poprosić o zejście z mównicy. Ciekawi jesteśmy, czy parafja węgrowska zareaguje na podobne niewłaściwe wystąpienia swego delegata i czy powierzy nadal reprezentację człowiekowi, który tego nie wart i nie godzien.

Wystąpienie p. O. Scholtza zrobiło przygnębiające wrażenie nie tylko na delegatach polskich, ale i niektórych niemieckich. Wszak większość duchownych naszych, zaliczających się do narodowości niemieckiej, podpisują się też „ksiądz".

Z sukursem p. Scholtzowi pośpieszył już inteligent, „nauczyciel" szkoły w Dąbiu niejaki p. Richert. Chciał on wytłomaczyć, że lepiej pozostawić nazwę „pastor", a wykreślić nazwę „Pfarrer", a to z tego względu, że naszym kolonistom trudno wymówić i napisać to słowo, a jeżeli pozostanie „Pfarrer", to lepiej pisać to słowo przez „F", a nie przez „Ph", gdyż będzie to łatwiej dla prostych ludzi. Chciał swą naukową filologję pan nauczyciel wywodzić dalej, ale przewodniczący zatrzymał go okrzykiem: „Ależ, panie, „Pfarrer" piszę się ani przez F, ani przez Ph, tylko przez Pf". Przy ogólnym śmiechu niefortunny uczony pedagog, godny reprezentant grupy łódzkiej delegatów, odchodził od mównicy, witany rumieńcami swoich towarzyszów. I proszę sobie teraz wystawić, że tacy luminarze szkolnictwa niemieckiego w Polsce oświecają umysły dziatwy ewangelickiej! Współczujemy mocno parafji ewangelickiej w Dąbiu i ubolewamy, że posiada podobnego nauczyciela!

Owe „Pfarrer przez Ph, czy F" jest charakterystyczne dla całej grupy łódzkiej delegatów. Widać naocznie, że są to ludzie przeważnie o bardzo ograniczonym horyzoncie inteligencji, o zamroczonych agitacją mózgach, prowadzeni na pasku przez innych. Ale cóż mówić o nich, skoro ich przewodnicy nie są lepsi?

P. Richert zatem nie jest w odosobnieniu. To tylko typ, jakich wiele w grupie członków synodu pokroju łódzkiego. Nie ustępuje mu w niczem inny jego kolega, również nauczyciel, gorliwy obrońca „Freikirche" i pierwszy kandydat na jej kazalnicę — p. Juljan Will, współredaktor „Volksfreundu", zwany popularnie nawet przez swoich ludzi „Julian der Weise" — „Juljan Mądry". Otóż ów p. „Julian der Weise", kontynuując walkę z polskimi tytułami dla duchowieństwa ewangelickiego, starał się na podstawie własnych dociekań filologicznych przekonać delegatów warszawskich, którzy się składają przeważnie z ludzi tylko z uniwersyteckiem wykształceniem, że tytuł „biskupa" dla najwyższego duchownego ewangelickiego jest niedopuszczalny, gdyż wskazuje na to samo słowo niemieckie „Ich", które „nie przypadkowo" wcale składa się z liter, stanowiących inicjały imion „Jezus Chrystus". Jego przyjaciele ideowi na takie argumenty musieli ze wstydu oczy zakryć dłonią, a obecny na synodzie prezydent Narodowego Synodu Luterskiego w Ameryce dr. Larsen, słysząc dowodzenie takiego bojownika za „Kościół Wolny" uśmiał się serdecznie.

Do tych, którzy „Pfarrer" piszą przez „Ph" lub „F" należy przedewszystkiem suweren sejmowy, p. poseł Spickermann, z zawodu stolarz, z powołania szynkarz, rozpijał niegdyś w Radogoszczu pod Łodzią swoich landsmanów alkoholem, a obecnie, dorobiwszy się znacznej fortuny, został jako najnieszkodliwszy, wysłany przez łódzkich niemców do sejmu wraz ze starym nauczycielem p. Ludwikiem Wolffem. Ponieważ p. Wolff w niektórych sprawach miał swoje zdanie, od którego odstąpić nie mógł, partja odebrała mu mandat i oddała go p. Friesemu. Ale i panu Friesemu sprzykrzyło się chodzić na pasku, a czasem i na łańcuchu, więc gdy się jej postawił okoniem — wykluczyła go jako „za mało niemieckiego" człowieka. Patent niemieckości z pieczęcią p. Behrensa i p. Eichlera ma zatem jeden monopolista — p. Spickermann. P. Spickermann wkrótce został współwłaścicielem innego szynku — „Lodzer Freie Presse" i przepaja obecnie swych ziomków już nie alkoholem, tylko ideami hakatystycznemi. Różnica tylko w tem, że dawniej stał za szynkwasem w Radogoszczu sam, a obecnie nie potrafi rozdzielać nacjonalistycznych narkotyków, więc wynajął sobie odpowiedniego kompana — i subjekta zarazem, pana „von" i „doktora" i „konsula"—Behrensa, który podejrzany za szpiegostwo na szkodę Polski, długie miesiące przesiedział w więzieniu. Dziś zdaje się subjekt wyrósł ponad gospodarza, i pan Spickermann radby się pozbyć „von", „doktora" i „konsula" — ale ten pazurami trzyma się swej zasady, i bodaj chce robić konkurencję swemu szefowi przy wyborach do sejmu. Walka tu jest nierówna, gdyż p. Behrens jest przebiegły, mądry i wykształcony, a p. Spickermann jeżeli posiada jaki z tych przymiotów, to w bardzo słabej mierze. Że tak jest, przykładem może służyć każde przemówienie p. posła Spickermanna, gdzie co drugie słowo — to błąd. Nie uznaje naprzykład p. Sp., że w niemieckiem zdaniu, zawierającem już zaprzeczenie „kein", nie stawia się przysłówka „nicht" i używa łącznie jedno i drugie. Z tego powodu otrzymał ironiczny przydomek: „pan poseł „Keine — nicht". W sejmowej swej działalności odznaczył się wybitnie dwa razy: 1) gdy chodziło o obalenie paragrafu w Konstytucji, w którym prezydent Rzeczypospolitej musiał być „polak — katolik" — p. poseł Spickermann podczas głosowania siedział sobie w Łodzi; i 2) kiedy podpisał własnoręcznie t. zw. projekt Nadera o stosunku Kościoła ew.-augsb. do Państwa, a potem przeciwko temu projektowi protestował. Na synodzie niczem się nie odznacza, gdyż niczem odznaczyć się ani nie może, ani nie umie, chyba okrzykami, i to dość nietrafnemi, z miejsca. Ostatnio na sesji synodalnej, protestując przeciwko posądzaniu go o nielojalność i stosunki z Berlinem, przyznał się, że to tylko do niego pisują z Berlina, ale on do nich — broń Boże! Ale rzecz dziwna, bo i w tej końcowej przemowie p. Spickermann, przez pomyłkę, czy też umyślnie dwa razy prawdy nie powiedział: przedewszystkiem, gdy podchwycił życzenie przewodniczącego by niemcy łódzcy wysłali swoich przedstawicieli do konsystorza i podkreślił, że słyszy to pierwszy raz z ust ks. Sup. Gen., a tymczasem ks. Sup. Gen. prosił o to panów łodzian już na sesji pierwszej kadencji synodu; następnie, gdy zaklinał się, że nigdy do Berlina nie pisywał, tylko Berlin do niego. Pierwszą omyłkę — sprostował sam zainteresowany ks. Sup. Gen. natychmiast, a protokół to sprostowanie wzmocnił. Co do drugiej, która jest trochę gorszego gatunku, to my przytoczymy za „Ewang. Wochenblatt" słowa listu „pewnego mającego się za przywódcę męża", wysłanego w sierpniu ub. roku do Olsztyna, siedliska junkrów pruskich i hakaty, pod adresem osławionego Eichlera:

„Możemy pan[illegible] dziś z radością donieść, że od dłuższego czasu pielęgnowana przez pana idea Wolnego Kościoła dla Polski Kongresowej, znalazła oddźwięk w jaknajszerszych kołach. W najbliższym czasie poniesie tę ideę pomiędzy ludność także prasa. Całkiem nie jest wykluczone, że jeszcze w tym roku założymy pierwsze zbory Kościoła wolnego w Polsce Kongresowej, gdy dostateczne środki nam do dyspozycji przysłane będą".

Czy pan poseł Spickermann nie przypomina sobie, kto ten list wysyłał do pana Eichlera? — Jeżeli zapomniał —to niech mu zwierciadło podpowie. Wreszcie, może się p. poseł Spickermann pocieszyć, że jego list jest bagtelą w porównaniu z tem, że inni całe memorjały słali do Berlina.

Cóż jednak mówić o różnych typach przeciętnych pokroju łódzkiego, kiedy osobnicy z wyższem wykształceniem odurzeni ideą „Lodzer freie Presse" popełniają jeżeli już nie błędy, to conajmniej grube nietakty. Tak naprzykład pewien ks. pastor L., który pozwolił się posadzić za stołem prezydjalnym przez partję łódzką, jako jej mąż zaufania, a to z powodu nieobecności ks. Dietricha, — gdy ci łodzianie zgłosili protest przeciwko prezydjum, on, członek prezydjum, ten protest podpisał! To też pewnego rodzaju pisanie „Pfarrer" przez „Ph, lub „F" choć tylko w przenośni. Nie przytaczamy powyższych danych tylko dlatego, aby wyśmiać działaczy, mężów zaufania, przywódców i t. p. osobników partji szowinistów niemieckich, czynimy to jedynie, aby otworzyć oczy tym, którzy na oślep idą na lep niebezpieczeństwa wyzbycia się mowy swojej, obyczajów i t. d. z powodu tego, że ustawa Kościoła naszego nie jest pisana po myśli różnych Behrensonów, Eichlerów et consortes. Przytem wierzymy mocno, że większość naszych braci ewangelików mowy niemieckiej, poznawszy swoich przywódców partyjnych dokładniej i te plewy agitacji, rozsiewanej dla zamącenia pokoju, wybiorą sami tę drogę, która prowadzi do jedności, zgody i rozwoju tak nam drogiego Kościoła Ewangelicko - Augsburskiego w Polsce.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY.

Przed dwoma tygodniami Juljusz Antoniak, wychowaniec Domu Sierot i tkacz z Gniazda w Banioszce wziął wełnę dla uprzędzenia wartości zgórą 200.000 mk. i gotówką 100.000 mk. i miał się udać z tym towarem do Łowicza, lecz więcej nie wrócił. Zaginął wszelki ślad po nim. Ktoby się dowiedział coś o nim, proszony jest dać znać do kancelarji kościelnej — Kredytowa 2, tel. 8-26.

KOSZTA PLEBISCYTU.

Według gazet francuskich ukończone obrachunki Komisji międzysojuszniczej wykazują, iż koszta okupacji Górnego Śląska przez 29 miesięcy wynoszą około 10 miljardów franków, czyli 60 miljardów marek niemieckich.

TOMASZÓW RAWSKI.

Parafja tutejsza podwyższyła pensję swojemu księdzu pastorowi do 200.000 mk. miesięcznie i w tym stosunku uposażenia wszystkim pracownikom przy kościele.

Z ŻYRARDOWA.

Sprostowanie. W N-rze 34 „Głosu Ewang." w sprawozdaniu o wyborach do kol. kość. wkradła się nieścisłość, którą niniejszem prostujemy. Mianowicie, o wyborach ks. Wittenberg ogłosił z ambony trzykrotnie w trzy poprzedzające niedziele, zapomniał jeno przypomnieć poraz czwarty podczas nabożeństwa konfirmacyjnego, ale do tego nie był zobowiązany. Zatem wybory w prawnym terminie i po[illegible] zainteresowanych, którym naszą nieścisłą informacją wyrządziliśmy jakąkolwiek przykrość, niniejszem przepraszamy.

DZIEKANÓW NIEMIECKI, PAR. NOWY DWÓR.

Składka dobrowolna, zebrana przez kolonistów wsi Dziekanów Niemiecki, gm. Cząstków, na skutek odezwy księży pastorów z Wołynia w „Głosie Ewangelickim":

Petz Daniel — 1000 mk., Wajmer Henryk —1000 mk., Wajmer Ludwik — 1000 mk., Jede Jakób—1000 mk., Metz Ludwik — 2000 mk., Metz Henryk — 1000 mk., Metz Henryk — 3000 mk., Wajmer Wilhelm— 600 mk., Wajmer Karol — 1000 mk., Marks Jakób — 5000 mk., Petz Karol — 2000 mk., Graff Jan — 1000 mk., Wajmer Jan — 4000 mk., Wajmer Jan — 1000 mk., Petz Krystyna — 1000 mk., Graff Wilhelm — 1000 mk., Szumacher Marcin—1000 mk., Graff Jan — 1000 mk., Wajmer Michał — 1000 mk., Graff Jan — 1000 mk., Almert Adam — 500 mk., Wilhelm Wajmert — 100 mk., Jan Wajmert — 100 mk., Seiman — 100 mk., Wilhelm Wolf — 2000 mk.

GÓRNY ŚLVSK.

Z niemieckiego czasopisma „Christliche Welt" Nr. 29 szpalta 548 dowiadujemy się, że w części Śląska Górnego, przypadłej Polsce, znajduje się 18 zborów z 23 pastorami i 4 wikarjuszami przy parafjach. W układach w Genewie osiągnęły te zbory przez zastępców dra Aksenfelda i Hundta, wysłanych przez Ewang. Naczelną Radę Kościelną w Niemczech, szczególne prawa na 15 lat umowy. Łączność tych zborów z prowincjonalnym śląskim kościołem nie dała się utrzymać, zatem muszą zostać powołane do życia własne małe kollegja kościelne w miejsce Naczelnej Rady kościelnej i konsystorza. Podporządkowanie się pod konsystorz poznański byłoby owszem w myśl życzenia tych zborów, lecz nim to nastąpi, musi się wyjaśnić położenie kościoła ewang.-unijnego w Poznańskiem i w Prusach zachodnich. Tak o tem piszą Niemcy.

„MISSIONS FREUND".

We „Friedensbote", redagowanym przez ks. pastora Dietricha w Łodzi znajdujemy następujące ostrzeżenie:

„Baczność. Luteranie! „Der Missions freund", nowe pismo, zostało niedawno dołączone do czasopism: „Neue Lodzer Zeitung", „Lodzer freie Presse" i „Volksfreund", celem rozpowszechnienia. Podajemy do wiadomości wszystkich luteran, że „Der Missionsfreund" jest organem baptystów, którzy w Rosji i u nas w Polsce prowadzą misję. My, luteranie mamy swoje własne organy misyjne, które za pośrednictwem księży pastorów można prenumerować".

„WAROWNYM GRODEM JEST NASZ BÓG", pieśń Lutra, przetłomaczona została już na 100 różnych języków, mianowicie: w Europie na 32, w Grenlandji i Ameryce na 6, Azji na 23, w Afryce na 32 i w Australji na 7 języków. Jest to zatem najpopularniejsza pieśń kościelna na świecie.

PRZECIW CELIBATOWI.

Grono kardynałów, biskupów i księży włoskich wystosowało, jak donosi rzymska „Epoca", do papieża memorjał z prośbą o zniesienie celibatu.

Czystość życia, ten najwyższy cel Kościoła — wywodzi memorjał — osiągnąć można jedynie drogą stopniowego rozwoju natury ludzkiej, nie zaś przez krępowanie jej i wytwarzanie praw, wprost naturze przeciwnych. Duchowieństwo walczy usilnie przeciw temu, gorszemu od śmierci, stanowi rzeczy i prosi papieża, aby zechciał mu kres położyć.

Nabożeństwa w kościele warszawskim.

Dnia 27 sierpnia w XI niedzielę po Trójcy św. o godz. 11 i pół rano, naboż. w jęz. polskim ks. pastor Loth.

Redaktor i wydawca Ks. F. GLOEH. Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.